

PRL jako dziedzictwo?

Postkomunizm i dekomunizacja w publikacjach Bronisława Łagowskiego

Choć niektórzy twierdzą, że plany przeprowadzenia w Polsce dekomunizacji upadły wraz z gabinetem Jana Olszewskiego, jej temat regularnie powraca w dyskusjach politycznych, a ponadto na trwałe wszedł do katalogu treści wykorzystywanych w kampaniach przedwyborczych. Za dekomunizacją opowiada się część obozu postsolidarnościowego, przeciw – obóz postkomunistyczny oraz inna część obozu postsolidarnościowego (a zwłaszcza środowisko dawnej Unii Wolności – „Gazety Wyborczej” – „Tygodnika Powszechnego”). Argumenty przeciwników dekomunizacji wykorzystywane w sporze najczęściej bazują na emocjach lub rażą cynizmem i interesownością, stąd zwykle mają niewielką wartość merytoryczną. W niniejszym tekście pragnę omówić poglądy publicysty, którego głos należy do najoryginalniejszych w tej sprawie. Profesor **Bronisław Łagowski** (ur. 1937), filozof polityki, występuje przeciw rozliczeniowym (jak sam je nazywa) inicjatywom, co uzasadnia wszakże za pomocą argumentacji odmiennej od stosowanej przez polityków SLD czy dziennikarzy „Wyborczej”. Za dekomunizację uważa on proces wychodzenia Polski z komunizmu, dokonany stopniowo w latach 1956-1989, nie dzięki zrywom, demonstracjom i ulicznym gonitwom z ZOMO, nie dzięki „Solidarności” czy KOR-owi, lecz dzięki instytucjom państwa (PRL), armii, własności prywatnej etc. – komunizm wbrew własnym postulatom nie zdołał ich wykorzenić i właśnie one okazały się najskuteczniejszymi narzędziami jego demontażu. Tak rozumiana dekomunizacja stanowi zamknięty rozdział polskiej historii, zaś współcześni „rozliczeniowcy” nawołują w istocie do wielkiej czystki politycznej. Zdaniem Łagowskiego nie ma do niej żadnych powodów, a jej zwolennikami kieruje nie prawda ani moralność, lecz ideologia – co zresztą sami zarzucają komunistom.

I. Kwestia państwa

Łagowski wychodzi od analizy aksjologicznych podstaw PRL, instytucji stworzonej do zrealizowania idei komunistycznej na ziemiach polskich. Usiłowano w niej połączyć dwa modele władzy: legalną (państwową) i rewolucyjną. Różnią się one biegunowo celami działania, jak i podejmowanymi dla nich środkami: „(...) *naczelną zasadą funkcjonowania państwa powinien być legalizm, natomiast naczelną zasadą akcji rewolucyjnej musi być zasada skuteczności. Jeżeli rewolucja nie da zasadzie skuteczności bezwarunkowego pierwszeństwa – prawdopodobnie przegra. Jeżeli państwo nie da bezwarunkowego pierwszeństwa zasadzie legalności – z całą pewnością utraci autorytet.*”¹ Władza państwowa działać chce dla dobra całej wspólnoty politycznej, niezależnie od swego pochodzenia (od większości, mniejszości czy wręcz jednostki). „*Władza rewolucyjna, przeciwnie, czerpie swoje uzasadnienie z tego, że zwalcza jakąś grupę społeczną (arystokrację, burżuazję, chłopów).*”² Władzę państwową wiążą normy jawnego, podanego do wiadomości publicznej prawa. Władza rewolucyjna nie ujawnia swych zamiarów, by nie ostrzec tych, których zwalcza; prymat skuteczności nie pozwala jej wiązać sobie rąk prawem. Różnią się także typem przywództwa: „*Rewolucja potrzebuje buntowników, konspiratorów i ideologów; władza legalna potrzebuje prawników, ludzi porządku – przede wszystkim konserwatystów albo przede wszystkim reformatorów, zależy od okoliczności.*”³ Te dwa modele władzy dzieli jeszcze wiele sprzeczności, a z ich połączenia powstałyby niewątpliwie „(...) *ustrój absurdalny, całkowicie nieprzejrzysty, który posiadałby cechy tyranii i anarchii jednocześnie.*”⁴ Jego instytucje nie miałyby jasno określonych funkcji, a elita trwałaby w stanie anomii, niezdolna zrozumieć zadania i powinności władzy ani prawidłowo zdefiniować interesu narodowego, czy nawet własnego. Ustrój taki – a miała go urzeczywistnić m.in. PRL nie mógł przetrwać długo; rzeczywistość nie toleruje hybryd. Ponieważ rządzący chcieli utrzymać swą władzę, musieli w coraz większym stopniu rezygnować z niemożliwych do spełnienia, ideologicznych mrzonek na rzecz politycznego realizmu. Innymi słowy, władza państwowa coraz bardziej wypierała rewolucyjną. Proces ewolucyjnego odchodzenia polskiego państwa od komunistycznej ideologii nazywa Łagowski właśnie dekomunizacją. Pierwszy, najdonioślejszy jej etap nastąpił w 1956 r. Przemiany „polskiego października” oznaczały krok ku powolnej odbudowie rzeczywistości społeczno-politycznej, zdewastowanej przez „*bezszykownie brutalne zerwanie ciągłości historii*” lat 1944-1956. Po pierwszym kroku przychodziły dalsze, uwalniając od dyktatu ideologii kolejne dziedziny życia. W sensie rzeczywistym socjalizm (bo trudno rzeczywistość „demoludów” określać mianem komunizmu) upadł na dobre w latach osiemdziesiątych, które obnażyły przed światem intelektualną i organizacyjną plajtę systemu. „*Pozory rewolucji w Polsce i w Moskwie*” w 1989 r., gdy państwo polskie formalnie odzyskało niepodległość, stanowiły tylko uroczyste potwierdzenie faktów już dokonanych.⁵ (Paradoksalnie, prof. Łagowski zgadza się z poglądem konsekwentnych antykomunistów głoszących, że za „przełomem” roku 1989, którego wywołanie przypisują sobie kombataneci „demokratycznej opozycji”, stał postkomunistyczny aparat partyjny i państwowy. „*Ostatni moment, w którym w Polsce możliwa była rewolucja, przypada na rok 1981. Osiem lat później to nikt inny tylko władza panująca przekazuje rządy obozowi Solidarności, wprowadzwszy przedtem podstawy gospodarki rynkowej – wolność przedsiębiorczości prywatnej. Nie było więc żadnej realnej ani symbolicznej Bastylli do zdobycia. Możliwa była tylko walka o stanowiska i ona rozgorzała na dobre. Symbole rewolucji, powstania, walki o wyzwolenie nie są przydatne do interpretacji wydarzeń roku 1989. Po raz pierwszy w historii wolność i niepodległość uzyskała*

*Polska bez walki zbrojnej i bez wojny, prowadzonej przez wielkie mocarstwa. Powstania, w momencie gdy było ono możliwe, udało się uniknąć, cicha ewolucja systemu realnego socjalizmu w Polsce i w Rosji uczyniła możliwym to, co nie było osiągalne na drodze najbardziej heroicznej walki 'demokratycznej opozycji'.*⁶ Zaproszenie przedstawicieli opozycji do współrzędzenia miało więc charakter niewymuszonego, suwerennego aktu władzy państwowej – o żadnej „pokojowej rewolucji”, „wynegocjowanej rewolucji” etc. nie może być mowy.).

Tak oto, według prof. Łagowskiego, instytucja powołana do zaprowadzenia w Polsce komunistycznych porządków posłużyła do ich usunięcia: „PRL jako państwo miała wiele wad, nie zmienia to faktu, że była główną siłą wyzwalającą ten kraj od komunizmu i imperialnej dominacji radzieckiej.”⁷ Aby uzasadnić tę – dość niezwykłą na pierwszy rzut oka – tezę, wzywa on do pozbawionej sentymentów, obiektywnej oceny powojennej sytuacji Polski. W toku II wojny światowej nasz kraj został **zbrojnie podbity** przez Związek Sowiecki; nie mógł liczyć na pomoc z zewnątrz, ponieważ podbój poprzedziła zgoda pozostałych światowych mocarstw (oficjalnie – naszych sojuszników...). Wobec tego pierwszoplanowym celem osamotnionego narodu musiało stać się przetrwanie.⁸ Polacy znaleźli się pod władzą „(...) *uzbrojonej utopii, z którą współżyć musiało wszystko, co chciało politycznie żyć.*”⁹, przeżycie zaś zależało od dokonania wyboru między otwartym oporem (nasiliłby represje ze strony okupanta) a kolaboracją. Nowa polska klasa polityczna przystała na kolaborację, dzięki czemu okupant zamiast anektować terytorium Polski dopuścił budowę polskiej państwowości, odrębnej od własnej. Państwo, jakie powstało, odegrało rolę przetrwalnika narodu, absorbując utopijną ideologię i stopniowo oczyszczając ją z co groźniejszych elementów. Prof. Łagowski nie przeczy, iż pozostawało ono ułomne, zdeformowane, a w pierwszym okresie niewątpliwie niesuwerenne i zbrodnicze, lecz samym swym istnieniem sprzeciwiało się komunizmowi.¹⁰ Instytucje państwowe należy bowiem odróżnić od ideologii, jaką próbowano je zainfekować. „Gdy mówi się o PRL, trzeba zacząć od rozróżniania trzech zupełnie heterogenicznych składników, które tu wchodzi w grę: utopii komunistycznej, radzieckich struktur imperialnych i polskiego państwa narodowego, czyli właśnie PRL-u. Objęcie tych trzech składników jedną oceną jest zabiegiem czysto propagandowym. Upadł komunizm, rozpadło się imperium radzieckie 'wewnętrzne' i 'zewnętrzne', państwa narodowe pozostają. A więc musiały one mieć swoje własne podstawy bytu, należy je zatem inaczej oceniać niż komunizm i jego radzieckie źródło siły.”¹¹ Siernieżna rzeczywistość PRL zdemaskowała ideologiczne kłamstwa lepiej od filozofów i historyków. Dowiodła niezbicie, że nie da się znieść państwa ani podziałów narodowych, pieniądza ani hierarchii społecznej, a egalitaryzm, internacjonalizm, „społeczeństwo bezklasowe”, dobrodziejstwa centralnego planowania i inne tego rodzaju wymysły należy włożyć między bajki. „Zostało wykazane czarno na białym, że komunizm jest nierealizowalny za żadną cenę, że realne państwo było jawnym, nie dającym się ocenzurować wyśmiewaniem się z głupiej ideologii komunistycznej, z marksizmu i leninizmu.”¹² Naród przeżył system sowiecki, a po jego załamaniu w końcu odzyskał niepodległość. Nie wiadomo jednak, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby nie zyskał pod okupacją ZSRS instytucjonalnej osłony, która osłabiała realizację niszczycielskiej ideologii, aż wreszcie zniwelowała ją do zera.

W oparciu o powyższy zestaw argumentów prof. Łagowski w sporze ze zwolennikami (potocznie rozumianej) dekomunizacji protestuje przeciw zupełnej kryminalizacji PRL: „Komunizm był wielkim nieszczęściem, dla którego nie widzę usprawiedliwienia ani okoliczności łagodzących. Ale czy w warunkach nieszczęścia narody nie potrzebują polityki? Czy wtedy nie potrzebują rządu, administracji, sądów, policji? I na czym miały polegać dobry rząd w warunkach kataklizmu? Czy wystarczyłby rząd przebywający w Londynie?”¹³ Gdzie indziej dodaje: „Retoryka 'zerwania' z PRL-em zakłada, że całość rzeczywistości państwowej uległa absorpcji przez komunizm, wskutek czego wszystko stało się komunistyczne: administracja, wojsko, prawo karne i cywilne, rzemiosło, wywiad, a według niektórych gazet nawet sport”. Poglądy takie ignorują fakt, że PRL była (mimo wszystko) państwem (mimo wszystko) polskim. „To, co w Polsce werbalnie przejawia się jako antykomunizm, w niektórych odmianach jest po prostu anarchizmem rzutowanym wstecz, na czasy PRL-u.”¹⁴

II. Kwestia klasy politycznej

Obok oceny PRL jako instytucji, prof. Łagowski polemizuje ze stronnikami dekomunizacji w kwestii działalności ówczesnej klasy politycznej. Dyskutuje się tu nad jej odpowiedzialnością za obecne w systemie zło oraz podstawami i sposobami pociągnięcia jej do owej odpowiedzialności. Myśliciel ten akcentuje odmienną polskiej wersji komunistycznej dyktatury na tle pozostałych państw satelickich ZSRS: w porównaniu do NRD, Węgier czy Czechosłowacji okazała się ona stosunkowo najłagodniejsza, nawet w okresie stalinowskim, ponieważ klasa polityczna w Polsce w gruncie rzeczy nie pragnęła komunizmu; zależało jej raczej na władzy i towarzyszących jej przywilejach. Kolaborowała z Rosją sowiecką na sposób oportunistyczny, nie ideowy, a jej koniunkturalizm z reguły brał górę nad ideologicznym fanatyzmem. „W rzeczywistości ze wszystkich partii rządzących w zasięgu władzy Moskwy PZPR była najkrócej, najpowierzchniej dotknięta komunistycznymi wierzeniami, zwalczanymi już to przez rewizjonizm, już to przez nacjonalizm, wreszcie przez pragmatyzm, technokratyzm, a najwięcej chyba przez zdrowy, kpiarski, cyniczny, rozsądny oportunizm aparatu władzy.”¹⁵ Jego zdaniem pod otoczką czerwonych sztandarów i portretów Lenina kryła się bezideowa grupa interesów,

która komunistyczną retoryką posługiwała się czysto instrumentalnie, a naprawdę do oficjalnej ideologii zachowywała zdroworozsądkowy dystans. Prof. Łagowski podaje tu własny przykład: wieloletni członek partii, co najmniej od początku lat osiemdziesiątych głośno przekonywał do przyjęcia wolnorynkowego modelu gospodarki¹⁶ (czym zwrócił uwagę Milтона Friedmana) i nie tylko, jak twierdzi, znajdował w tej sprawie zrozumienie u części działaczy PZPR, ale jego teksty na ten temat przychylnie komentowały rzekomo marksistowskie partyjne pisma.¹⁷ PZPR nie stanowiła więc monolitu. Nie tworzyli jej (wyłącznie) marksist-leniniści, internacjonalistycznie nastawieni głosiciele rewolucji. W jej szeregach trafiali i ludzie zważający na dobro narodu, gdyż droga do wpływu na sytuację w państwie w tamtych warunkach wiodła tylko przez partię – jedyną legalną siłę polityczną. Dostęp do władzy musieli opłacać pozornym przyjęciem *głupiej ideologii* i mętnego, kłamliwego języka nowomowy albo uczestnictwem w brzydocie partyjnych ceremonii. *Kto chciał działać w celu zrobienia dla kraju czegoś użytecznego, musiał przyjąć narzucone pojęcia, półprawdy i fałszy. I kwestią jego siły ducha było, czy postępując się narzuconym systemem pojęć w działaniu publicznym, potrafił utrzymać prawdę dla siebie. Konwencjonalna moralność, potępiająca 'hipokryzję', nie ułatwiała mu zadania. Niejeden człowiek czynu w imię 'uczciwości' przyjmował za własne poglądy, które powinny być dla niego jedynie narzędziami działania.*"¹⁸

Obok nich funkcjonowali oczywiście prawdziwi, ideowi komuniści, pałający szczerą wolą poprawiania świata i uszczęśliwiania rodzaju ludzkiego na siłę. *„Ich rodzaj ideologicznego zakłamania ograniczył z fanatyczną wiarą i z tego powodu pretendują oni do 'usprawiedliwienia przez wiarę'.*"¹⁹ Zdarzali się też inni, którzy – nie przejmując się ideologią ani, tym bardziej, losem kraju – zwyczajnie kradli lub mordowali. Każdą z grup należy oceniać osobno, stosownie do motywów i sposobów jej działania, unikając niesprawiedliwych uogólnień. *„Zasadnicza różnica moralna zachodzi między robieniem kariery w czasach terroru, przed rokiem 1956, a karierą w latach 70. i później, gdy istniały już wielkie obszary apolityczności. W tym pierwszym okresie z reguły wiązało się to ze współpracą w ucisku i nie można było tego nie wiedzieć.*"²⁰ Nie chodzi zatem o próbę rozmycia odpowiedzialności za komunistyczne zbrodnie, lecz właśnie o jej ustalenie. *„Tymczasem nasi rozliczeniowcy nie robią żadnej różnicy między tymi, którzy komunizm wprowadzali, a tymi, którzy go od wewnątrz łagodzą; wyjątkowo z jadowitych treści ideologicznych czy wreszcie reformowali aż do unicestwienia.*"²¹ Inaczej trzeba więc sądzić pragmatycznych polityków, a inaczej twardogłowych komunistów albo zwykłych bandytów; prof. Łagowski nie chce ich bronić. Ostrzega natomiast, że obóz zwolenników dekomunizacji *„(...) zrównuje pod względem moralnym tych, którzy komunizm okrutnymi środkami wprowadzali bądź za pomocą kłamstwa wychwalali, z tymi, którzy później go rewidowali, przystosowywali do wymagań życia, ignorowali i w końcu przez odmowę użycia przemocy pozwolili mu upaść. To rozumiałe, że w tym odrealnieniu zainteresowani są dysydenci stalinizmu, ale trudno pojąć, dlaczego prawica podchwyciła akurat tę wersję i doprowadziła ją do skrajności.*"²² I tu dochodzimy do kolejnego istotnego wątku – analizy i krytyki tzw. postaw rozliczeniowych.

III. Kwestia „rozliczenia przeszłości”

Genezę postulatów rozliczenia przeszłości wyjaśnia krakowski filozof nader oryginalnie. Upatruje jej w polskiej skłonności do bezrefleksyjnego kopiowania tego, co jest akurat modne w wielkim świecie, czyli na Zachodzie. Tymczasem wszelkie poglądy na temat państwa, społeczeństwa i (przede wszystkim?) historii podlegają tam dyktatowi poprawności politycznej, ta zaś zasada się m.in. na negatywnym wartościowaniu przeszłości własnych narodów jako nieprzystającej do ideałów współczesnych intelektualistów (niedemokratycznej lub za mało demokratycznej, nietolerancyjnej itd.). Niemcy uczynili z przeproszenia za nazizm nową świecką religię, publicyści znad Sekwany prześcigają się w potępianiu Państwa Francuskiego (1940-1944), młodym Amerykanom wpaja się osobiste poczucie winy za niewolnictwo, za segregację rasową, za Zatokę Świń, za Wietnam ... A w Polsce niemało ludzi pióra podchwyciło ten schemat.²³ Wzorem zachodnich kolegów podczas formułowania ocen postaw przodków wychodzą z założenia, jakie można streścić słowami „kto nie potępia, ten przyzwala” – każdy, kto otwarcie nie sprzeciwiał się społecznemu czy politycznemu złu, ponosi współodpowiedzialność za jego trwanie i bezkarność. *„Czego przeciętny, zwyczajny, 'większościowy' człowiek chce od polityki? Przede wszystkim porządku w mieście i kraju. Jeżeli to otrzymuje, całą swoją obywatelską moralność słusznie widzi w byciu posłusznym władzy. Tymczasem bojowcy przy mikrofonie pogardzają nim jak tchórzem, który uchylał się od świętego obowiązku roznoszenia chwilowo zakazanych druków.*"²⁴ Dychotomiczny obraz świata, moralizatorska podbudowa i nasycenie poglądów negatywnymi emocjami sprawia, że język zwolenników rozliczeń upodabnia się do języka zwalczanej przez nich ideologii. *„Chodzi też o to, aby walce z PRL-em dać życie pozagrobowe w postaci państwowego mitu. Wyznanie tego mitu miało być ideowością, jakiej brakuje Trzeciej Rzeczypospolitej.*"²⁵ Co ciekawe, wielu spośród stronników dekomunizacji pośrednio lub bezpośrednio wywodzi się ze środowisk partyjnych. *„Oto w popularnej kiedyś rozgłośni radiowej grono dziennikarzy co tydzień rozlicza postkomunę, a przy okazji też komunę. Jeden z nich jest wnukiem generała UB z czasów stalinowskich, drugi synem wysokiego oficera LWP od spraw politycznych, trzeci synem działacza partyjnego centralnego szczebla, czwarty synem czy wnukiem działacza niskiego szczebla*

i wreszcie piąty, który sam był bojowym aktywistą komunistycznym w czasach swojej młodości."²⁶ Demonizują oni PRL dokładnie tak samo, jak komuniści demonizowali kapitalizm, za jedynie słuszną postawę uznając bunt przeciw całości ówczesnego porządku społeczno-politycznego. Podobnie jak komunistyczna elita, karierę i rozgłos zawdzięczają poddaniu się pewnej ideologii: „(...) jedni i drudzy chcą żyć, jedni i drudzy chcą prosperować, awansować, coś znaczyć w tym narodzie, a nawet coś dobrego zrobić dla tego narodu, naturalnie według swoich własnych kryteriów dobra.”²⁷ Obecność wśród zwolenników dekomunizacji niegdysiejszych działaczy komunistycznych tłumaczy prof. Łagowski koniunkturalizmem (przedtem opłacało się stać po stronie dyktatury, dziś opłaca się stać po stronie jej przeciwników), dążeniem do wybielenia się w oczach opinii publicznej lub do przerwania odpowiedzialności za własne winy na innych (np. dawni gorliwi komuniści epoki Bieruta zaciekle oskarżają o komunizm bezideowych aparatczyków epoki Jaruzelskiego).²⁸

Prof. Łagowski nie przeciwstawia się (miejscami nawet przytakuje) żądaniom pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców konkretnych nadużyć i przestępstw. Protestuje za to przeciw stosowaniu wobec organizacji, instytucji czy grup zasady odpowiedzialności zbiorowej (jak rozumiem, jego zdaniem powinno się na przykład osądzić zbrodnie popełnione przez funkcjonariuszy bezpieki, ale nie należy prawnie uznawać SB za formację przestępczą, gdyż jakiś rodzaj policji politycznej posiada każde państwo i zawsze jej działalność pod względem moralnym pozostawia wiele do życzenia – a przecież jest konieczna²⁹). Jego konkluzja brzmi: „W rozliczaniu przeszłości najwięcej do powiedzenia powinien mieć czynnik czasu. Czym innym jest pociąganie do odpowiedzialności osób, które były sprawcami potępianych czynów, a czym innym potępienie zamkniętych procesów historycznych czy całych okresów oraz ludzi, którym przyszło żyć i radzić sobie w warunkach, jakie zostały im narzucone bez pytania o zgodę.”³⁰

Zakończenie – paradoks postkomunistycznego konserwatyzmu

Jak łatwo zauważyć, do krakowskiego filozofa stosują się zarzuty, które on sam wytacza w polemice z – jak ich nazywa – „rozliczeniowcami” i „dekomunizatorami”. Generalizuje i upraszcza ich opinie, nie do końca unika emocjonalnego tonu, niekiedy w jego argumentacji pobrzmiewa cyniczna nuta (np. tzw. kłamstwo katyńskie kwituje stwierdzeniem, że przecież mówienie prawdy nigdy nie było rzeczą polityków³¹). Wytykając zwolennikom dekomunizacji komunistyczne biografie i rodowody zdaje się zapominać, że są oni tym bardziej uprawnieni do krytyki PRL, skoro – jak i on sam – znają jej realia od wewnątrz. O ile odcina się od bezkrytycznej apologii komunistycznej dyktatury, o tyle balansuje na granicy udzielenia temu systemowi pełnej absencji, pisząc np. „Każdy zrównoważony człowiek widzi, że rozliczać karierowiczów z lat 80. nie ma za co, rozliczanie zaś ideowych komunistów z czasów stalinowskich już nie ma sensu.”³² – zatem bezideowych oportunistów trzeba uniewinnić, bo okazali się nieszkodliwi w porównaniu ze stalinowcami, a stalinowców trzeba uniewinnić, bo stali się schorowanymi, budzącymi litość staruszkami ...

Trudno się niemniej nie zgodzić z główną intencją prof. Łagowskiego, tzn. z apelem o obiektywne badanie i ocenianie „złożonej, wielopłaszczyznowej rzeczywistości, jaka kryje się za skrótem PRL”, bez wpychania jej w ramy aktualnych podziałów politycznych i bez ideologicznych uprzedzeń. Według niego zbyt często (na dobrą sprawę automatycznie) przyjmuje się w tej kwestii optykę dawnych opozycjonistów, których działalność z kolei przedstawiana jest w stylu hagiograficznym (a przecież to na żądanie „Solidarności” wprowadzono kartki na mięso – symbol socjalistycznej niewydolności gospodarczej – a zaplecze umysłowe „antykomunistycznej” opozycji tworzyli intelektualiści wychowani na książkach komunistów: Sartre’a, Brechta czy Lukácsa³³). Rzeczywistość, w przeciwieństwie do stereotypów, posiada i jasne, i ciemne strony. Łagowski przypomina, że komunistyczna PRL zatrudniała o połowę mniej biurokratów, wydawała kilkakrotnie mniej na świadczenia socjalne, charakteryzowała się znacznie mniejszym poziomem przestępczości, a większym bezpieczeństwem na ulicach niż niekomunistyczna III RP.³⁴ To „komunistyczny” rząd Rakowskiego-Wilczka, nie socjalistyczna pod względem gospodarczym „Solidarność”, wprowadził w Polsce wolny rynek, w latach dziewięćdziesiątych stopniowo poddawany kontroli i interwencji państwa. Obok czarnych kart historii i zadłużenia za granicą (jak wiadomo, nieporównywalnie mniejszego od długów wyprodukowanych przez III RP), PRL pozostawiła więc po sobie skromne dziedzictwo, warte podtrzymania i rozwinięcia. Czy jednak było to możliwe? Bo jednocześnie to właśnie PRL wyjąłowała Polskę intelektualnie i ekonomicznie - prof. Łagowski nie ma w tej materii złudzeń: „Według mojego przekonania Polsce potrzebne są rządy neoliberalnej i neokonserwatywnej prawicy. Ale skąd ją wziąć? Czterdzieści kilka lat rządzenia w imię marksistowskiej utopii, w tym prawie dziesięć lat populistycznej dyktatury gen. Jaruzelskiego, pozostawiło kraj w stanie choroby, na którą nie było i nie mogło być lewicowej recepty. Nie było też recepty prawicowej.”³⁵

Profesor Bronisław Łagowski nie daje się łatwo sklasyfikować według utartych kategorii ideowo-politycznych. W obronie tego, co uważa za pozytywny dorobek PRL odwołuje się do Hobbesa, Burke’a, krakowskich *stańczyków*, Schmitta, a nawet ekonomicznej szkoły austriackiej. Jak widać, ze szczególnym upodobaniem sięga po argumentację konserwatywną. Niekiedy stosuje ją w sposób ocierający się o absurd, jak w następującym fragmencie: „Ludzie wchodzący w życie dojrzałe po roku 1956, jeżeli identyfikowali się z socjalizmem (nie pamiętam, żeby mówiono o komunizmie) to często dzięki konserwatywnym skłonnościom, takim

jak zamiłowanie do porządku, niechęć do kontestacji, skłonność do uznawania autorytetu – a więc dzięki obywatelskim zaletom, a nie wadom, jak w czasach stalinowskich. Gdy czytam wywiad z Izabellą Sierakowską, gdzie ona mówi, że wstąpiła do partii, ponieważ jej ojciec należał, a także matka, bodajże również teściowie i mąż należeli, to widzę przede wszystkim, że Izabella Sierakowska była grzeczną dziewczyną, posłuszną córką i dobrą żoną, a są to zalety ważniejsze niż taka czy inna przynależność partyjna czy identyfikacja ideologiczna.”³⁶ Jeszcze w poprzednim ustroju przydano mu przewrotne miano „komunistycznego konserwatysty”.³⁷ Sam filozof bynajmniej nie odżegnuje się od tego określenia – wręcz potwierdza jego zasadność: „Dla przeciętnego aktywisty politycznego, zwłaszcza młodszego pokolenia, pytanie czy w państwie zwanym pogardliwie PRL-em istniało cokolwiek zasługującego na obronę, czy postawa konserwatywna miała jakiegokolwiek uzasadnienie, jest czysto retoryczne. Konserwatyści w PRL? Zachować cokolwiek z tej przeszłości? Są to pytania, na które nikt nie spodziewa się poważnej odpowiedzi. A jednak są to pytania rzeczowe. Jeśli konserwatyzm jest ideą, której może przysługiwać prawdziwość, a nie tylko wydarzeniem historycznym, które wystąpiło w szczęśliwych krajach Europy Zachodniej, to trzeba się zgodzić, że był on również możliwy w realnym socjalizmie.”³⁸ Choćby ze względu na samą tę oryginalność spojrzenia i myśli – obecnie rzadką w sferze sporów okołopolitycznych – warto zapoznać się z jego publikacjami, nawet (zwłaszcza?) jeśli (jak autor niniejszego tekstu) nie podziela się naszkicowanych tu jego poglądów.

Adam Danek

¹ Bronisław Łagowski *Filozofia rewolucji czy filozofia państwa ?*, [w:] tenże *Co jest lepsze od prawdy ?* Kraków 1986, s. 178-179

² Tamże, s. 180

³ Tamże, s. 180-181

⁴ Tamże, s.181

⁵ B. Łagowski *Szkice antyspołeczne* Kraków 1997, passim.

⁶ Tenże *Czy w Polsce można być konserwatystą?*, [w:] Barbara Markiewicz (red.) *Konserwatyzm. Projekt teoretyczny* Warszawa 1995, s.21

⁷ Tenże *Lewiatan zwany PRL-em*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, wyd. cyt., s.72

⁸ Tenże *Przypisy do wykładu Jana Karskiego*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.55

⁹ Tenże *Lewiatan zwany PRL-em*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.74

¹⁰ Tenże *Szkice antyspołeczne*, passim

¹¹ Tenże *Adresowane do prawicy*, [w:] Paweł Śpiewak (red.) *Spór o Polskę 1989-99. Wybór tekstów prasowych* Warszawa 2000, s.140-141

¹² Tenże *Prawda konserwatyzmu*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.47

¹³ Tenże *Adresowane do prawicy*, wyd. cyt., s.141

¹⁴ Oba cytaty z: tenże *Prawda konserwatyzmu*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.48

¹⁵ B. Łagowski *Liberalna kontrrewolucja* Warszawa 1994, s.180; cytuję za: Andrzej Walicki *Polskie zmagania z wolnością* Kraków 2000, s.213-214

¹⁶ Zob. np. tekst z 1983 r. p.t. *Gospodarka uwikłana*, [w:] B. Łagowski *Co jest lepsze od prawdy ?*, wyd. cyt.

¹⁷ Zob. B. Łagowski *Prawda konserwatyzmu*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.48 oraz A. Walicki *Polskie zmagania z wolnością*, s.87-88

¹⁸ Tenże *Przypisy do wykładu Jana Karskiego*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.55

¹⁹ Tamże.

²⁰ B. Łagowski *Adresowane do prawicy*, wyd. cyt., s.141

²¹ Tenże *O rozliczaniu przeszłości*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.65

²² Tenże *Lewiatan zwany PRL-em*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.73

²³ Tenże *Szkice antyspołeczne*, passim

²⁴ Tenże *Ojcowie i dzieci*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.63

²⁵ Tenże *Lewiatan zwany PRL-em*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.73

²⁶ Tenże *Ojcowie i dzieci*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.62

²⁷ Tamże.

²⁸ B. Łagowski *O rozliczaniu przeszłości*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.65-66

²⁹ Zob. tenże *Prawda konserwatyzmu*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.47 oraz *Przypisy do wykładu Jana Karskiego*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.55

³⁰ Tenże *O rozliczaniu przeszłości*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.65

³¹ Tenże *Komu przebaczenie*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.103

³² Tenże *O rozliczaniu przeszłości*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.66

³³ Tenże *Religia przedwyborcza*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.180 oraz *Pałę Fromma*, [w:] *co jest lepsze od prawdy ?*, s.210-211

³⁴ Zob. tenże *Armia ubogich*, [w:] *Szkice antyspołeczne*, s.138 oraz *Niebezpieczna ewolucja*, [w:] „*Szkice antyspołeczne*”, s.150

³⁵ Tenże *Adresowane do prawicy*, wyd. cyt., s.139

³⁶ Tamże, s.141

³⁷ Np. T. Czakon *Socjalistyczny konserwatyzm ?*, [w:] „Sprawy i ludzie” nr 7 z listopada 1985 r.; podaję za: A. Walicki *Polskie zmagania z wolnością*, s.87-88

³⁸ B. Łagowski *Czy w Polsce można być konserwatystą ?*, wyd. cyt., s.23